Rok XXVII. Piotrków, 25 Lipca (6 Sierpnia) 1899 r. Nr. 32.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. **10** od **jednoszpaltowego** wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. **6.** — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. **12** od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. **20** od wiersza petitu.

Za tłomaczenie ogł. z języków obcych **po 2 kop.** od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Brzezinach*** W. Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Księgarnia pod firmą „Janina".

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

— W środę 26 lipca w dzień pogrzebu zgasłego w Panu Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu Cesarzewicza i Wielkiego Księcia **Jerzego Aleksandrowicza** odprawione zostały nabożeństwa żałobne w prawosławnym soborze, we wszystkich świątyniach chrześcijańskich i w synagodze żydowskiej.

— We czwartek d. 3 sierpnia, jako w uroczysty dzień Imienin Jej Cesarskiej Mości, Najdostojniejszej Matki Najjaśniejszego Pana **Maryi Teodorówny** odprawione zostały w świątyniach wszystkich wyznań solenne nabożeństwa, a wieczorem miasto było iluminowane.

Ze Szczercowa.

(Polemika).

X. Paulin Bors w Nr. 29 odpowiada na moją obronę Szczercowa zamieszczoną w Nr. 20 „Tygodnia". Z kwestyją tą raz trzeba skończyć, gdyż zadużo miejsca zajmuje; postaram się więc być w odpowiedzi zwięzłym i na niej polemikę zakończyć.

Co do gmachu szkolnego, to takowy został wzniesiony w Szczercowie według planu dyrekcyi naukowej łódzkiej, a nad rozmiarami jego, aby były odpowiednie do potrzeb, czuwał przy robotach miejscowy nauczyciel p. Szrzema; komitet zaś budowlany pilnował doboru materyjałów. Po wykończeniu szkoły wszyscy zgłaszający się do niej przyjęci zostali na naukę, a jeżeli były na razie narzekania, to tylko z powodu braku ławek, których dziś jest ilość dostateczna.

Ksiądz Bors, dowodząc, że przy 4,000 ludności mamy co najmniej 400 dzieci, zapomniał, że połowę tej ludności stanowią żydzi, którzy swoje dzieci do hederów posyłają, czyli, że zgodnie z obliczeniami księdza B. pozostanie 200 dzieci chrześcijan, z których 50 jest na służbie lub w fabrykach, a reszta, 150, uczęszcza do szkoły.

Na osobistą przyczepkę księdza Borksa do mej loiki i do zapatrzenia się mego na stosunki jakoby Kiełczygłowa, mógłbym podobnąż odwzajemnić się monetą, oskarżając mego przeciwnika o zapatrzenie się nielogiczne na stosunki Warszawy.

Co do wieści o sprawie sądowej o pobicie, będącej jeszcze u sędziego śledczego, to uważam za nieodpowiednie i przedwczesne pisanie o takiej „hecy", jak sam autor ją nazywa.

Wymaganie pobudowania jeszcze jednej szkoły i powiększenia drogą składek liczby nauczycieli jest niemożebne teraz, wobec gruntownej reparacyi mostu i projektującego się budowania szlachtuza, również za fundusz składkowy.

Co zaś do kasy—to pozostaje takowa pod nadzorem i kontrolą władzy i będzie ona zawsze, pomimo utyskiwań korespondenta, tajemnicą i zagadką dla tych, co nie mają prawa do jej kontrolowania (*).

Jak widać z korespondencyi ks. Borsa jestem honorowym pełnomocnikiem Szczercowa. Nie przeczę i cieszy mnie to, że umiałem zjednać sobie zaufanie ogółu wśród którego mieszkam, choć pomiędzy tą ludnością bardzo trudno zyskać zaufanie, co ks. Borsowi, jako byłemu proboszczowi, powinno być dobrze wiadomem. Wystąpień w „Tygodniu" Sz. ks. Borsa, choć takowe ze złej strony nas przedstawiają, za złe wreszcie nie biorę mu, bo czuję w tem szlachetną pobudkę, jaką jest miłość chrześcijańska tego kapłana, pełna zawsze obaw i przewidywań złego, przed którem radby zasłonić były ksiądz proboszcz swe ukochane owieczki. *A. Dyamentowski.*

29 czerwca 1899 r.

(*) Na ten punkt zapatrywań Sz. korespondenta stanowczo się nie godzimy; wszelka gospodarka groszem publicznym powinna być jawna. Prawo nakazuje nawet drukowanie szczegółowych budżetów miast; dlaczegóżby więc osady miały posiadać zgubny przywilej tajemniczości?

(Przyp. Redak.)

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Na ogólnem zebraniu** członków tutejszego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, odbytem dnia 31 bież. miesiąca wśród wielkiego zainteresowania, wywołanego ważnością mających się dopełnić wyborów, zabrał pierwszy głos prezes Rady, adwokat Kleyna. Mówca, zaznaczając przedewszystkiem ważność chwili i kładąc nacisk na konieczność rozważnego wyboru jednego członka zarządu na miejsce ś. p. Jędrzejewicza, wezwał w zakończeniu swego przemówienia wszystkich obecnych do uczczenia pamięci zmarłego przez ogólne powstanie.

Po wyborze p. Józefa Wierzchlejskiego przez aklamacyję na przewodniczącego ogólnemu zebraniu, oraz powołaniu na asesorów pp. Dębskiego, Wnorowskiego i Żarskiego, przystąpiono do załatwienia kwestyi zwiększenia liczby członków rady i komitetu do cyfry 12-tu (zamiast dotychczasowej—9-ciu). Uzyskawszy zgodę na to powiększenie od ogólnego zebrania, prezydyjum zarządziło niezwłocznie wybory na jednego członka zarządu i na czterech członków rady. Po zwróceniu rozdanych kartek wyborczych okazało się, że znakomitą większość głosów otrzymali następujący pp.: na trzeciego członka Zarządu czyli dyrektora p. Witold Marczewski (gł. 171), który następnie został prezesem tegoż zarządu; na członków Rady: Andrzej Bogusławski (gł. 101), Jan Cholewicki (gł. 100), Karol Szymański (gł. 91) i Józef Majcherski (gł. 75). W dalszym ciągu otrzymali poważną ilość głosów pp.: Tomasz Dębski (gł. 73), Majerand Markus (gł. 69) i Jan Wnorowski (gł. 49), którzy prawdopodobnie również powołani zostaną w przyszłości do Rady, o ile z tej ostatniej niektórzy członkowie przejdą do Komitetu kredytowego.

— **Odmowa**. Władza gubernijalna piotrkowska odmówiła wydania pozwolenia przedsiębiorcy warszawskiemu, p. Wincentemu Arndtowi, na przeprowadzenie studyjów w celu budowy kolejki wązkotorowej od Przedborza do Noworadomska.

— **Senat rządzący** uchylił postanowienie rządu gubernijalnego zabraniające mieszkańcowi m. Piotrkowa pobudowania prywatnej łaźni parowej dla żydów i wyjaśnił, że istniejącym już takimże kahalnym łaźniom, pozostającym pod opieką dozoru bużnicznego, prawo monopolu nie przysługuje.

— **Otwarcie herbaciarni w Tomaszowie**. (Koresp. „Tygodnia"). Zamknięcie tanich kuchen, które jakoś w tym roku nie miały powodzenia, kompensuje się uroczystym aktem otwarcia herbaciarni ludowej. Na akt ten zebrali się gremijalnie członkowie kuratoryjum trzeźwości z p. naczelnikiem powiatu na czele. O godzinie 1-szej z południa ks. proboszcz tutejszy, poświęcił lokal, do którego napływ publiczności był tak wielki, że nie starczyło miejsc.

Obiecujemy sobie po tej instytucyi wiele. Jest ona prawdziwem dobrodziejstwem dla klasy roboczej, która,mając czysty, ciepły kąt, zdrowy a tani posiłek, przestanie tęsknić za upadlającym szynkiem, zwłaszcza jeśli się postaramy, aby w herbaciarni stosowną rozrywkę znalazła.

Lokal bardzo szczęśliwie wybrany w dobrem miejscu, czysty, wygodny, bardzo przyzwoicie urządzony, oraz nader nizka cena herbaty i jadła, obiecują herbaciarni naszej wielkie powodzenie. *B.*

— **W Tomaszowie rawskim** skarżą się na zupełny brak dozoru policyjnego nad dorożkami. Wyzysk dorożkarzy dotkliwie uczuwać się daje, zwłaszcza osobom dążącym na stacyję dr. żel. Iwangr.-Dąbr. odległej o $1\frac{1}{2}$ wiorsty od miasta. Na wynagrodzenie określone taksą nigdy się dorożkarze nie zgadzają.

— (**Nadesłane**). Od naczelnika stacyi pocztowej w Bełchatowie otrzymujemy pod dniem 15 lipca st. st., za Nr. 226, następującą replikę w języku urzędowym:

„W ostatnim numerze „Tygodnia" pomieszczoną została wzmianka, jakoby Bełchatowska karetka pocztowa wyruszała do Piotrkowa nie w oznaczonym czasie t. j. nie o godzinie 8 z rana, ale o godzinie 10. Wskutek tego proszę Szanownego Pana Redaktora o zamieszczenie w najbliższym numerze swej gazety objaśnienia, że karetka rzeczona, stosownie do rozkładu, wychodzi z Bełchatowa codziennie o godzinie 9 minut 30 z rana, a niezależnie od tego pasażerowie mają przecie możność korzystania w każdej chwili z ekwipaży i koni pocztowych, których ilość w tym właśnie celu jest na Bełchatowskiej stacyi zupełnie wystarczająca."

(podpisano) Naczelnik *Ubysz.*

— **W sekcyi górniczo-hutniczej w Dąbrowie Górniczej**, na ostatniem posiedzenia dyskutowano nad wielu kwestyjami, z których ważniejsze są: 1) poruszono sprawę utworzenia w sekcyi wydziału rekomendacyi pracy dla wszystkich techników górniczych i hutniczych i postanowiono rozesłać odnośne w tym względzie okólniki do wszystkich firm górniczych i hutniczych Królestwa Polskiego, oraz do członków sekcyi górniczo-hutniczej; 2) postanowiono urządzić w lecie r. b. kilka zbiorowych wycieczek do zakładów górniczych i hutniczych Królestwa Polskiego; 3) postanowiono podjąć starania o otwarcie w Dąbrowie oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu; 4) poruszono sprawę podjęcia na najbliższym zjeździe górniczym starań, aby robotnicy górniczy i hutniczy Królestwa Polskiego posiadali książki służbowe, które służyły dla nich za świadectwa.

— **Nominacyje w zarządzie górniczym**. Na posady inżynierów okręgowych w Królestwie Polskiem nominowani zostali: na okręg I (dąbrowski) p. Griwnak, na okręg II (będziński) p. Kondaki, na okręg III (częstochowski) p. Tański, na okręg IV (kielecki) p. Żak, na okręg V (radomski) p. Myślin, na okręg VI (lubelski) p. Gamow.

— **Nagła śmierć**. W Łasku zmarł nagle nowomianowany pomocnik tamtejszego naczelnika powiatu, Kowalewski.

— **Projekt parku**. Magistrat m. Łodzi przedstawił rządowi gubernijalnemu projekt zamiany lasu miejskiego w Łodzi na park. Kosztorys obliczono na 50,000 rb.

— **Szkoła przemysłowa w Łodzi**. Dnia 13 lipca przestała istnieć szkoła rzemieślnicza, która została przekształconą na przemysłową. Odnośny program został wypracowany przez komitet przy ministeryjum oświaty. Pierwsze dwie klasy nosić będą cechy ogólnego wykształcenia, następne zaś będą miały kierunek chemiczny i mechaniczny.—Prócz języków, wykładane będą: matematyka, geografija, historyja naturalna, fizyka, chemija, mechanika, technologija, farbiarstwo, tkactwo, przędzalnictwo, rysunki. Przy szkole będą czynne laboratoryja i warsztaty.

— **Protesty weksli**.. Pewien drobny przemysłowiec w Łodzi został w tych dniach bardzo niemile dotknięty przez to, że nie mając awizacyi bankowej, gdzie się znajduje jego weksel, zmuszony był dopuścić do protestu. Byłoby się obyło jeszcze bez smutniejszych następstw, gdyby nie to, że dependent rejenta, w ręku którego znalazł się ów weksel, nie pofatygował się do mieszkania owego przemysłowca, ale zadowolnił się tylko zapewnieniem stróża, że poszukiwany wyszedł. Przez to wystawca stracił kredyt w pewnym banku. Poszkodowany w tym wypadku występuje przeciw rejentowi na drogę sądową.

— **Straż ogniowa i kominiarze**. Na skutek wystosowanego przez majstrów kominiarskich w Łodzi podania, w sprawie przysługującego im prawa oczyszczania kominów w domach mieszkalnych i zakładach fabrycznych, wyszło rozporządzenie p. Gubernatora, aby łódzkiej straży ochotniczej zabronić oczyszczania kominów do czasu ostatecznego wyjaśnienia sprawy przez senat rządzący.

— **Łódzcy przemysłowcy**, pragnąc skorzystać ze spodziewanego pobytu p. ministra w Łodzi, postanowili—jak zapewnia „Kur. Warszawski"—przedstawić mu kilka projektów t. j.: prośbę o utworzenie w Łodzi oddziału sądu okręgowego, o zamianę oddziału banku państwa na kantor, o utworzenie w mieście Łodzi komory celnej (!!) o wprowadzenie wydawania pasportów kupieckich przez biuro policmajstra, o utworzenie lokalnej komisyi fabrycznej, złożonej z łódzkich przemysłowców i inspektorów fabrycznych, o zreformowanie szpitala fabrycznego.

— **Pochwycony**. Policyja śledcza w Łodzi ujęła niejakiego Arona Flama, mieszkańca m. Lublina, który zajmował się sprzedażą żywego towaru. Niedawno namówił młodą dziewczynę, obietnicą małżeństwa, aby z nim wyjechała do Kielc; następnie przywiózł już zdemoralizowaną do Łodzi, gdzie po pewnym przeciągu czasu, chciał ją sprzedać do publicznego domu. Oto jakim trudnił się ten człowiek procederem, zanim go nareszcie pochwycono.

— **Śledztwo**, przeprowadzone z powodu najechania w tych dniach pociągu z Łodzi do Tomaszowa na wóz frachtowy, ujawniło osobistość dwóch zabitych. Są to: 40-letni Ksawery Wziątek, mieszkaniec wsi Szczekany, w pow. brzezińskim i 17-letni Konstanty Wajnszytajn, mieszkaniec Łodzi. Z dwóch ciężko rannych i potłuczonych, odwiezionych do szpitala w Piotrkowie, Antoni Jędrzejewski jest bez nadziei utrzymania go przy życiu. Winnym wypadku jest „przejazdowy", który zamknął przejazd tylko z jednej strony, tak że, gdyby podróżni nawet nie spali, nie uniknęliby nieszczęścia w razie spostrzeżenia nadchodzącego pociągu.

— **Firma „Bracia Lange"** w Łodzi otrzymała pozwolenie na budowę przy ulicy Długiej wielkiej mechanicznej ślusarni nowego typu.

— **Na posadę** referenta przy kancelaryi naczelnika straży ziemskiej w m. Zgierzu mianowany został kancelista kancelaryi gubernatora piotrkowskiego Aleksander Sajewicz.

— **Zjazd**. Na dzień dzisiejszy w Sieradzu naznaczony został zjazd doroczny członków towarzystwa cyklistów łódzkiego i towarz. kaliskiego.

Z dalszych stron.

— **Syndykat Siedlecki**. Towarzystwo rolnicze siedleckie rozpoczęło działalność swoją bardzo energicznie. Sklepy i składy już otwarte i zapełnione towarami, potrzebnemi w gospodarstwie rolnem i wogóle wiejskiem. Członkowie towarzystwa zwracają się już z zamówieniami do instytucyi, która ma ich ochronić od wyzysku pośredników handlu. Do tej pory w ciągu dwóch tygodni sklepy Towarzystwa sprzedały już różnych towarów za sumę przeszło 12,000 rb. Największy popyt istnieje na wyroby żelazne, jak machiny i narzędzia rolnicze.

POWITANIE PŁOCKA.

Zasłuchany w szum fali, siedzę na pokładzie;
Słońce za czarne bory zachodzi w purpurze,
W dali—grodu Konrada zieleni się wzgórze
I na szybę wiślaną ogromny cień kładzie.

Na tle nieba szarzeją katedry dwie wieże
I zamkowa. Za niemi teatru gmach, Fara,
Zadumanych topoli na szosie dal szara...
Że i śmiać się z radości i płakać chęć bierze.

Z pochyłości wzgórz ciemnozielone ogrody
Kaskadami drzew, krzaków spływają łagodnie,
Katedralnych wież krwawo spłonęły pochodnie,
Świeży powiew od Wisły nie skazi ochłody...

Pod skrzydłami na biało malowanej blachy
Białą pianą pryskają statku czarne koła;
Szumu fali rozbrzmiewa melodyja wesoła,
Jak łysiny wystają żółte mielizn piachy...

Jak żyła wyprężona, Konrada gród spląta
Z Radziwiem łyżwowego mostu ciemna wstęga;
Ku murom starożytnym stęskniony wzrok sięga,
Gdzie lśni wspomnień dziejowych skarbnica bo-
[gata!
Pastorały biskupie, monstrancyje, kielichy
I rączkami królowych dzierzgane ornaty,
A za czarnym ażurem żelaznej lśni kraty
Marmurowy grobowiec, poważny i cichy.

Wszystko takie tam swoje i blizkie i znane,
Takie proste, serdeczne, „ogromnie kochane",
Że za wzrokiem stęskniona wyrywa się dusza...
Każdy szczegół obrazu czaruje i wzrusza!

Ze łzą w oku cię witam starożytny grodzie,
Mając wstąpić za chwilę w twe szanowne mury,
Równie smutny jak zawsze i równie ponury,
Zasłuchany w szum fali o słońca zachodzie.

Zwolna statek parowy do brzegu przybija—
Świst przeszywa powietrze. Czarny komin dymi,
A na serce, jak zmora, siadł smutek olbrzymi:
W krwawej męce bezpłodnej korowód lat mija!..

Wacław Wolski.

Wiadomości Ogólne.

— **Nowa ustawa monetarna**. Nowa ustawa monetarna została już ogłoszona drogą urzędową. Ponieważ zasady jej mają ogólne znaczenie, więc główniejsze punkty tych zasad komunikujemy naszym czytelnikom. Wobec nowej ustawy nadal obowiązujące są w całem państwie Rosyjskiem monety: złota, srebrna i miedziana.

Moneta złota winna zawierać w sobie 900 części czystego złota i 100 części miedzi. Ruble, półruble i 25-kopiejkówki powinny zawierać 900 części

srebra i 100 części miedzi, inne zaś drobne monety (20, 15 i 5-kopiejkówki) mogą zawierać 500 części srebra i tyleż miedzi. Miedź określono w ten sposób, iż z każdego puda metalu przygotowuje się 50 rubli, bez względu na wartość jednostki pieniężnej. Pieniądze złote zepsute lub wytarte przyjmować się będą nadal w kasach skarbowych i bankach na wagę i z doliczeniem wydatków na przerobienie w stosunku 1 kop. na każde 5 rubli. Tego rodzaju monety złote, które wniesione zostaną do kas skarbowych, nie będą wypuszczane nadal w obieg. Dawniejsze imperyjały i półimperyjały wybite w r. 1885 przyjmowane będą po cenie nominalnej, t. j. po rb. 15 i rb. 7 kop. 50. Przy wypłatach w kasach i bankach złoto wydaje się na nieograniczoną sumę.

Co się zaś tyczy srebra i miedzi, to wypłatę niemi ograniczono w stosunku następującym: srebro doręcza się jednorazowo na sumę nie wyższą nad rb. 15, miedź zaś na sumę nie wyższą nad rb. 3.

Przy wnoszeniu zaś opłat do kas skarbowych i banków wolno wnosić miedź i srebro na sumę nieograniczoną. Przy wypuszczeniu w obieg pieniędzy srebrnych nowe przepisy ograniczają ogólną ilość srebra w obrocie na rb. 3 na każdego mieszkańca państwa.

Wszystkie pieniądze podrabiane ulegają konfiskacie i przesyłce do mennicy państwowej. Osoby, które wykryją i wskażą rządowi podrabiaczy pieniędzy, otrzymywać będą nagrody pieniężne od ministra skarbu.

— **Stała wystawa wyrobów i materyjałów surowych rosyjskich w Niemczech.** Projektuje się urządzenie stałej wystawy wyrobów i materyjałów surowych rosyjskich w Niemczech, w celu poznajomienia niemców z przemysłem rosyjskim i zawiązania stosunków handlowych. Jako miejsce wystawy wybrano początkowo Drezno. Wybrano mniejsze miasto z tego powodu, że w mieście dużem jak Berlin wystawa tego rodzaju nie zdołałaby zwrócić na siebie należytej uwagi. Drezno zaś odwiedza wielu przyjezdnych z całych Niemiec, a zatem i szersze koła będą w możności obznajmić się z przedmiotami wystawionemi. Po upływie roku wystawa ma być przeniesioną do Lipska i t. d. Na wystawie ma być urządzone stałe biuro do udzielania informacyj i pośrednictwa.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— *„Okólnik Rolniczo-Handlowy“* pisze: W № 20 tygodnika „Prawda,“ czytamy w sprawie sprawozdania delegata w Sekcyi Rolnej, co następuje:

„Z uznaniem jeszcze musimy podkreślić sposób przygotowania się do rzecznictwa w interesach kraju. Delegaci nasi przed otwarciem zjazdu usilnie pracowali w Warszawie wespół z komitetem giełdowym (przedstawicielem giełdy i handlu na zjeździe był p. Dawid Rosenblum) i dzięki temu poszli z mocnym rynsztunkiem. Jest to dowód dojrzałości ekonomicznej, po raz pierwszy w danym wypadku tak poważnie ujawniony.

„Dojrzałość ta jednak nie może usunąć znamiennych cech salonowości w życiu ekonomicznem, której wyborną próbkę mieliśmy na posiedzeniu Sekcyi Rolnej. Oto p. Górski, właściciel ziemski, po odczytaniu sprawozdania przez p. Jeziorańskiego, uważał za stosowne włożyć wieniec wawrzynu na czoło pana Rosenbluma, przypisując mu wielkie zasługi w dobrem wywiązaniu się z zadań naszych delegatów w Petersburgu. Pan Rosenblum, zdaniem dobrze wychowanego mówcy, sharmonizował interesy rolnictwa z interesami kupców i tym sposobem nadał wielką powagę wystąpieniu naszych delegatów nad Newą. Nic przeciwko p. Rosenblumowi nie mam, nie chcę mu odmawiać niewątpliwych zasług w jego właściwym zakresie giełdowym; ale to tylko zaznaczę, że te zasługi wcale nie są platoniczne w stosunku do interesów mas ludności i bynajmniej nie mają tych mas na względzie.

„Co do sharmonizowania interesów kupiectwa z interesami wytwórców rolnych, to na takie twierdzenie może tylko pozwolić ekonomija... salonowa. Na pewnym punkcie interesy te się schodzą, po to jednak, ażeby się gwałtownie rozbiedz. W takiem urządzeniu, jakie jest dzisiaj między kupcem a wytwórcą, musi się toczyć wieczna walka, bo jest wieczna sprzeczność interesów! Jeżeli harmonija ma się dokonywać zgodnie z poglądami ekonomicznemi p. Rosenbluma, to zaiste harmonija charakterystyczna! Rolnik, zdaniem jego, nie powinien starać się o kredyt, bo to wytwarza niedołęztwo i niezaradność. I słusznie: po co kredyt rolnikowi, kiedy mu z pomocą przyjdzie—kupiec i wywoła zaradność: kupi z góry zboże za lichą cenę! Tylko jeden, p. Stanisław Dzierzbicki, miał odwagę pogwałcić względy salonowe i w odpowiedzi p. Rosenblumowi podkreślić ten stosunek kupca do wytwórcy rolnego. Do jakiego atoli wniosku przyjdziemy, jeżeli o przygotowaniu ekonomicznem członków Sekcyi zechcemy sądzić z równie rzęsistych oklasków, sypanych niemal wszystkim mówcom, wygłaszającym najsprzeczniejsze poglądy?“

Miło nam sprawdzić, że przekonania nasze, wypowiedziane jeszcze wtedy, kiedy ledwie nadeszła wiadomość z Petersburga o wystąpieniu warszawskich delegatów, znalazła współdźwięk w piśmie, tak poważnie redagowanem, jakiem jest „Prawda“. Podobnież zapatruje się sprawozdawca z posiedzeń Sekcyi Rolnej, w „Rolniku i Hodowcy“ który w № 21 tegoż czasopisma pisze, co następuje:

„Po sprawozdaniu p. Jeziorańskiego na posiedzeniu Sekcyi Rolnej, wywiązał się charakterystyczny spór. Pan Górski zaproponował uroczyste podziękowanie p. Dawidowi Rosenblumowi za to, że ten, jako przedstawiciel komitetu giełdowego, przyczynił się do pomyślnego spełnienia zadań delegatów na zjeździe i umiał pogodzić interesy kupców z interesami rolników. Ten panegiryk salonowy, wygłoszony w sali obrad wywołał energiczny protest ze strony p. Stanisława Dzierzbickiego, który słusznie utrzymywał, że między interesami kupców a rolników zawsze musi istnieć rozbieżność. Przemówienie p. Rosenbluma jeszcze więcej dostarczyło dowodów oponentowi. Pan Rosenblum utrzymywał, że kredyt dla rolników jest zbyteczny, gdyż tylko ujemnie działa na ich interesy. Powinni oni sami sobie radzić. Zaiste! Po co kredyt rolnikowi—z sarkazmem podchwycił pan Dzierzbicki—skoro kupiec dobrodziej przyjdzie z pomocą, wywoła w rolniku energiję i zaradność, kupując od niego zboże za bezcen! Istotnie, w większości wypadków takie jest znamienne godzenie interesów kupiectwa z interesami rolnictwa. Można je pogodzić tylko przy innej organizacyi ekonomicznej, t. j. gdy rolnicy połączeni związkiem wytwórczo-handlowym będą jednocześnie kupcami.“

ROZMAITOŚCI.

Najlepszym prorokiem pogody jest pająk, lepszym od wszelkich barometrów, gdyż na kilka dni naprzód zapowiada stan powietrza. Gdy pająk przędzie długie włókno, można napewno spodziewać się pogody od 10-ciu do 14-tu dni; gdy przędzie słabe i krótkie włókno, wtedy pogoda będzie zmienną; gdy prząść przestaje i kryje się, wtedy pewny deszcz i wiatr. We wszystkie te oznaki wierzy wieśniak o wiele więcej niż w teoryję dni krytycznych, a pod tym względem ma najzupełniejszą i słuszną racyję.

Sposób zakładania trucizny na myszy polne. Wobec tegorocznej klęski mysiej w niektórych okolicach, podaje „D. Landw. Presse“, sposób zakładania owsa zatrutego, który okazał się pewniejszym niż zarazek tyfusu mysiego Dr. Löflera. Owies zaprawiony sacharyną i strychniną wsypuje się do dziur łyżką lub stosownemi przyrządami, tak, aby go ptaki nie zjadły i nie truły się. Na polach jednak, gdzie gniazd mysich i dziur jest mnóstwo wielkie, dobre bardzo skutki osiągnięto w inny sposób. Kładzie się na ziemi arkusz mocnego papieru a na to sypie się garść zatrutego owsa; to wszystko zaś przykrywa się wiązką słomy i przytwierdza się ją do ziemi palikiem jak szpilką. Ptaki pod słomę do owsa się nie dostaną, a myszy przywabione słomą, garną się do niej i zdalszych dziur i trują się doskonale. Kilka takich wiązek po polu rozmieszczonych, oddaje niezmierne usługi. Sposób ten jest mniej mozolny niż zasypywanie ziarna do dziur, z których wiele może być starych i już opuszczonych, dozwala przeto znacznie oszczędzić trucizny, da się zastosować i w konieczynie, a przytem robota sama łatwa do skontrolowania.

Od lat szesnastu śpi trzydziesto pięcioletnia dziś Małgorzata Bogeval w Paryżu, pochodząca z departamentu de l' Aisne. Małgorzata, córka rodziców histerycznych, oddanych pijaństwu, mając organizm również silnie histeryczny, uległa od dziecka ciężkim bardzo przypadłościom. 19-go roku życia wpadła w stan histerycznym, w czasie którego usnęła. Od owej chwili już się nie przebudziła i dziś uważają za rzecz prawdopodobną, iż cały dalszy okres swego życia przebędzie w śpiącym tym stanie.

Odżywiana za pomocą sondy buljonem, mlekiem, wyciągiem mięsnym i pepsyną, dotąd mało straciła na wadze. Tłomaczy się to doświadczeniem, iż człowiek w stanie letargicznym mało potrzebuje pożywienia, skutkiem znacznego zwolnienia czynności organicznych, co się wyraża nieznaczną ilością wydychanego kwasu węglowego.

Na uniwersytetach niemieckich panował dotychczas zwyczaj, że niezamożnym studentom kredytowano opłaty za prelekcyje na lat sześć od chwili opuszczenia „almae matris“. Popularne dobrodziejstwo to nazywano „sztunderką“; a do otrzymania takiego kredytu wystarczało najzupełniej świadectwo od komisarza lub sołtysa, że student starający się o „sztunderkę“ nie może otrzymywać od rodziny wystarczających na studya zapomóg. Korzystali naturalnie z uniwersyteckiego kredytu nietylko niemcy, ale i polacy, bo senaty rządziły się stale zasadą zupełnego równouprawnienia. Dziś zmieniły się czasy, ludzie i stosunki. Do berlińskiej „Volks Zeitung“ piszą bowiem z Wrocławia, że w przyszłości studenci polacy będą usunięci od dobrodziejstw „sztunderki“. Jeden z akademików polskich, który najniespodziewaniej otrzymał z kwestury uniwersyteckiej odpowiedź odmowną na podanie swoje i zgłosił ustne zażalenie do dziekana fakultetu medycznego, usłyszał taką odpowiedź: „Osobiście nic panu zarzucić nie można; ale pan jesteś polakiem a studentom polakom na przyszłość opłat za kolegia sztundować nie będziemy“.

Oto cywilizacyja wieku XIX!...

Handicap, jakich mało. W Bostonie, z inicyjatywy i sumptem dziennika *New-York World*, odbył się wyścig bardzo oryginalny, do startu bowiem stanęły: słoń, wielbląd, koń, bicykl i samochód. Słoń i wielbląd, wzięte z menażeryi, kierowane były przez osobnych przewodników; na koniu siedział żokiej, na bicyklu jechał fachowy wyścigowiec, w samochodzie zaś właściciel wehikułu a zarazem jego budowniczy. Dystans wynosił pięć kilometrów. Słoń i wielbląd dostały pół mili angielskiej *for* od samochodu, któremu znów koń i bicykl dały 1/3 mili *for*. Zwycięzcą wyścigu był słoń w 6 minut i 20 sekund. Drugie miejsce zajął rower, trzecie zaś samochód.

W szponach lwa. Na przedmieściu Żiszkowie w Pradze czeskiej, wydarzył się niedawno straszny wypadek. Ośmnastoletni pomocnik piekarski, Franciszek Kurczyk, wszedł do menażeryi i zaczął drażnić wspaniałego króla pustyni, który w klatce spokojnie się zachowywał i patrzył na ludzi obojętnym, dumnym wzrokiem. Zwrócono uwagę Kurczykowi, iż drażnić zwierząt w menażeryi niewolno; Kurczyk jednak na napomnienia nie zważał. Nagle, gdy się zbytecznie ku klatce zbliżył i ręce oparł o kraty, lew wysunął łapy i przez żelazo schwycił za ramiona nieostrożnego pickarczyka. Krzyk rozległ się przeraźliwy, a wśród publiczności wszczął się popłoch. Za chwilę nadbiegł właściciel menażeryi p. Klucky i krzyknął na lwa... Zwierzę spojrzało na swego pana i puściło ofiarę. Kurczyk przypłacił nieostrożność ciężkiemi ranami; ciało z ramion i rąk ma zdarte do kości.

Przyczynek do ochrony gawronów. W numerze 38 „Gaz Roln.“ w dziale „Ruch naukowy w Rolnictwie“ wyświetloną została sprawa pożyteczności wron na zasadzie badań ich pożywienia, dokonanych przez prof. Röriga. Niezmordowany ten badacz, nie zadawalniając się obszernem w tym kierunku doświadczeniem, pracuje w dalszym ciągu w interesie ochrony wymienionych ptaków. Tym razem chodziło mu o zbadanie, jaki mianowicie pokarm latem przyjmują gawrony. Wyżej podane pismo donosi, co następuje:

Na obszernych polach, zasianych zbożem, jarem i nasionami roślin pastewnych, zlatywało się mnóstwo gawronów. W celu zbadania, czy rozsiane ziarna są przyczyną tak licznego gromadzenia się gawronów na polu, ubito z nich w dniach 18, 23 i 28 kwietnia po jednej sztuce. W gardzielach gawronów znaleziono: w dniu 18 kwietnia: 2 paskówki, 11 sprężyków, 9 drutowców, 2 omarlice, 3 słoników, 6 złotek i 8 ziarn owsa; w dniu 23 kwietnia: 1 szczypawkę, 9 sprężyków, 7 drutowców, 1 omarlicę, 7 słoników, 11 złotek, 2 gąsienice rolnicy zbożówki, 2 ziarna owsa i 2 gryki; w dniu 28 kwietnia: 1 dżdżownika, 3 małe pędraki, 7 sprężyków 8 drutowców, 2 omarlice, 2 chrząszcze pożyteczne, 6 słoników, 6 złotek, 4 gąsienice rolnicy zbożówki i 2 ziarna owsa.

Wobec zatem powyżej wyszczególnionych wyników, gawrony zasługują na bezwzględną ochronę.

Środek przeciw szczurom. Jeden z szlązkich rolników podaje jako niezawodny środek przeciw szczurom t. zw. cebulę morską (*Scilla maritimma*), która jednak powinna być świeżą. Używa się jej w sposób następujący: Po obdarciu zewnętrznych łusek cebuli, środek siekа się drobno i miesza się doskonale z równą ilością (na wagę) mąki żytniej. Mieszaninę tę oblewa się przyrumienionym na ogniu szmalcem wieprzowym i znowu doskonale miesza się ręką (na której nie powinno być skaleczeń gdyż cebula morska wydziela sok nader gryzący). Z masy tej robi się drobne kluseczki i kładzie się je szczurom, niezbyt wielką ilość naraz i zawsze świeżo zrobione. Jest to główny warunek skuteczności, gdyż dzień później już trucizna nie działa; nie można jej więc przyrządzać na zapas. Po kilku dniach zakłada się znowu taką truciznę i to zwykle wystarcza, by się szczurów pozbyć. Środek ten jest dla innych zwierząt zupełnie nieszkodliwym.

126 sukien, 46 kapeluszy etc. etc. W „Dzien. dla wszystkich“ czytamy: „Do pp. X. pewnego pięknego poranku zeszedł komornik z wyrokiem, sądu i, dla zaaresztowania ruchomości, począł ruchome rzeczy spisywać. Przy tej okazyi urzędnik i świadkowie mieli możność naocznego przekonania się o skromności gospodyni domu, pod względem stroju i wydatków na ich kupno. W spisie inwentarza znalazło się 126 sukien, 46 kapeluszy, 52 par rękawiczek, 17 gorsetów, 2 pary bucików i... ale i powyższego wystarczy! Prócz tego, po szczegółowem obejrzeniu zaaresztowanych akcesoryj damskich, okazało się, że ani jeden kapelusz nie był nabyty na miejscu. Wszystkie pochodziły jeżeli nie z Wiednia, to z Paryża.“

Pyszny dowód lekkomyślności i braku przezorności u pań naszych. Robią one długi bez względu na dochody mężów; marnują ciężką ich pracę na kupno fatałaszków, byleby tylko dorównać możniejszym; nic więc dziwnego, że w rezultacie spotykamy się z ruiną majątkową.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— W d. 4 (16) sierpnia w m. Noworadomsku na sprzedaż mebli, ocenionych na sumę 150 rb.

— 27 lipca (8 sierpnia) w m. Tomaszowie na placu targowym na sprzedaż sprzętów domowych od sumy 230 rb. i towarów kolonijalnych, ocenionych na sumę 300 rb.

— Tegoż dnia na Komorze w Granicy na sprzedaż skonfiskowanych towarów, ocenionych na sumę 688 rb. 9 kop.

— 20 września, (2 października) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej:

1) w Bałutach, pod № 19 przy ul. Zimera od sumy 300 rs.

2) w m. Zgierzu pod № 268, od sumy 3000 rs.

— 4 (16) października w Sądzie Okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości położonych w m. Łodzi 1) pod № 893, od sumy 18000 rs. i niżej. 2) przy ul. Milsza, pod № 819 EE, od sumy 52,000 rs. 3) przy ul. Sredniej pod № 348 rs. od sumy 1000 rs.

— 21 września (3 października) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż domu i młynu do rozebrania we wsi Czerwonka w gminie Boguszyce w pow. rawskim, od sumy 600 rb.

— 27 września (9 października) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości położonej w Sosnowcu zapisaną pod № 193 w rejestrze hipotecznym, od sumy 12,600 rs.

Nowy Rozkład jazdy pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 6 (18) Maja 1899 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

do Granicy i Sosnowca	do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 4 w nocy kuryjer.
4 m. 34 w nocy osobowy	4 m. 59 w nocy os.-tow.
5 m. 22 w nocy tow.-os.	6 m. 35 rano osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	8 m. 30 rano osobowy
12 m. 36 po poł. osobowy	10 m. 33 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pośpiesz.	1 m. 25 po poł. pośpiesz
6 m. 40 po poł. osobowy	6 m. — wiecz. pocztowy
9 m. 49 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 14 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

z Granicy i Sosnowca	z Warszawy
11 m. 50 w nocy osobowy	10 m. 55 w nocy osobowy

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

dzieje? Ukrywasz coś przedemną; ty nie jesteś szczęśliwą! Od wczoraj jestem tego pewną. Jeżeli to małżeństwo cię przeraża, możesz je zerwać. Jeszcze czas. Miej trochę zaufania do mnie, drogie dziecię; powiedz, co ci tak bardzo dolega?

Maryja chciała zaprzeczyć, lecz nie mogła ze ściśniętej piersi wydobyć głosu. Helena z czułością ujęła jej ręce i stawiała tysiące pytań, domagając się koniecznie szczerej odpowiedzi.

Maryja czuła się zwyciężoną. Grube łzy zalewały jej oczy, lecz nim cokolwiek odpowiedzieć mogła, drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że obie zadrżały i jakiś zmieniony głos zawołał:

— Heleno, gdzie jesteś?

Julijusz stał na progu blady, pod wpływem gwałtownego wzruszenia, które napróżno chciał opanować.

— Przeczytał mój list—pomyślała Maryja.

— Co się stało? — zerwała się z przestrachem Helena.

Oddychał ciężko i milczał, jakby zbierając przytomność i szukając słów do wypowiedzenia tego wszystkiego, co w nim wrzało. Nareszcie przemówił głucho i powoli, potem coraz prędzej, w miarę wzrastającego w nim oburzenia.

— Co się stało? co się stało?—powtórzył.—Stało się, że wszystko to jest podłe, nikczemne, że to małżeństwo nie może być zawarte.

— Julijuszu!—krzyknęła Maryja—przestań, błagam cię!

— Nie, nie, dosyć już tych kłamstw! Słuchaj Heleno, ten Simpré jest nędznikiem! Zabiję go! zmasakruję!

— Ależ, pytam raz jeszcze, co się stało?—przerwała Helena. — Dlaczego ją tak martwisz? przecież to jej narzeczony!

— Oh! ty nie nie wiesz, a ja nie mogę ci wszystkiego powiedzieć! Widzisz Heleno, to ja zawiniłem i wszystko przezemnie stało się. Później ci to wszystko wytłomaczę, dziś nie mogę. Maryja jest męczennicą, poświęca się dla nas, dla ciebie. Wychodzi za Ryszarda, ażeby go zmusić do milczenia, a także aby uciec przedemną, gdyż ja jestem... nędznikiem!

Helena, jak śmierć blada, zatoczyła się w tył i, coraz bardziej od nich się odsuwając, szeptała głosem w którym czuć było przerażenie, wstręt i boleść:

— Nie, nie, to niepodobna!

Julijusz chciał się do niej przybliżyć.

— Nie! krzyknęła. Zostań tam gdzie jesteś! Mów, mów mi wszystko, chcę wiedzieć! Kochasz ją i ona cię kocha także!

Spojrzenie, jakie rzuciła na młodą dziewczynę było tak pełne pogardy, że zrozumiał oskarżenie i gwałtownie zaprzeczył.

— Nie, nie, przysięgam ci na honor! Chciałem ją kochać, lecz mię odepchnęła. To ja, ja prześladowałem ją. To był jakiś obłęd, szaleństwo! Dziś już skończone, przysięgam ci; ty nie zechcesz mi może przebaczyć i będziesz miała słuszność, ale ona nie może poślubić Ryszarda. On się czegoś domyślał, śledził nas. Widział, jak jej ręce całowałem i sądził, że coś ważniej-

cierpiał i ona także: tem lepiej, nie sama płakać będę! Płakać? o nie, nie myślę płakać! Zanadto wielkie obrzydzenie mi sprawiacie! Płacze się po umarłych; od takich jak wy z pogardą odwrócić się tylko można. A ja tak w ciebie wierzyłam! Wstydziłam się za siebie, gdy chwilami podejrzewać cię zaczynałam! O jak znakomicie oszukiwaliście mię! O jakże byłam głupią!

Wyrzuciła to wszystko jednym tchem prawie, a gdy Julijusz chciał się odezwać, przerwała mu tupnąwszy nogą.

— Tak będzie! Ja tak chcę!—zawołała.—On ją zaślubi; mam prawo się bronić. Ona zabrała mi ciebie, teraz ja ciebie jej odbieram; zobaczę tylko, czy warto cię zatrzymać. Ale ona musi ztąd wyjść i to jeszcze szczęście, jeżeli wyjdzie oparta na ramieniu męża! Jeżeli ośmielisz się sprzeciwiać mi, całemu światu głośno objawię prawdę i ją wyrzucę za drzwi, na ulicę! Możesz ją ztamtąd podjąć, jeśli zechcesz!

Zawróciła ku drzwiom; lecz Julijusz zastąpił jej drogę i przez zaciśnięte zęby ledwie zrozumiale mówił:

— Zastanów się nad tem, co robisz! Ja postąpiłem jak mi nakazywał honor. Wyznałem moją winę i poruczyłem twej opiece tę nieszczęśliwą, która pomimo wszystkiego, jest niewinną, tak, pomimo mej woli! Ty wyzyskujesz położenie — to nikczemnie! Moje szaleństwo już przeszło; powróciłbym znowu do ciebie, zacząłbym cię kochać na nowo, lecz twoje okrucieństwo oburza mię! Ty nigdy mię nie kochałaś! Rób, co ci się podoba; przypomnij sobie tylko, że ojciec Maryi na śmiertelnem łożu tobie ją polecił i ty przysięgłaś opiekować się nią. Uważaj dobrze! Albo się dotrzymuje

przysięgi mimo wszystkiego, albo się ją łamie!

Pani Flave patrzyła na męża nieubłagana, spokojna.

— Gdyby jenerał żył, przekląłby ją!

— Przebaczyłby! Jeżeli słyszy co mówimy, już przebaczył; umarli przebaczają zawsze!

— Ale ja żyję jeszcze i nie przebaczę!

— Szlachetny masz charakter, nie ma co mówić!

— Godny twego—odparła.

— A zatem wszystko złe, jakie chcesz zdziałać, niech spadnie na twoją głowę!

— Niech spadnie, przyjmuję! Musi go zaślubić!— zakończyła powoli.

Julijusz zrozumiał, że walka była nierówna; musiał ustąpić, tembardziej że czuł wielki zamęt w głowie jakiemu od niejakiego czasu podlegał; wyszedł więc na dziedziniec, osiodłał konia i wielkim galopem puścił się przed siebie, jakby pragnął rozpaczliwie myśli w tym szalonym ruchu zagłuszyć.

W kwadrans potem, gdy podano śniadanie, Helena sama zasiadła do stołu. Widziała jak Julijusz odjeżdżał, a Maryja wymówiła się bólem głowy od zejścia na dół.

Zaledwie tylko dla formy spróbowała jeść, lecz nie nie mogła przełknąć, tak bardzo czuła się nieszczęśliwą. Zdawało jej się, że po raz drugi rozpoczyna swe wdowie życie. Szybko powstała i przeszła do swego pokoju, gdzie rzuciwszy się na szeslong rzewnie płakać zaczęła. Pomimo wysiłku jaki czyniła, nie mogła zapanować nad sobą i z całą drobiazgowością zaczęła rozpatrywać ranę, jaką jej zadano i nad cierpieniem się swoim użalać.

zuje obowiązek. Za kilka dni mój ślub. Gdy wyjdę do kościołka, nikt nie wyczyta na mej twarzy, że umrzeć pragnęłam. Będę odważną i ty bądź takim.

Żegnam cię na zawsze".

Maryja.

Nazajutrz pierwszą jej myślą było doręczenie tego listu Julijuszowi. Zapieczętowała go wczoraj jeszcze, a dziś nie chciała odczytywać z obawy, by nie potrzebowała czego zmienić. Pragnęła, aby doszedł Julijusza tak, jak był pod wrażeniem chwili napisany, aby nareszcie zrozumiał, jak ona cierpieć musiała i jakie jej postępowaniem kierowały pobudki. Gdy się ubrała, wyszła na korytarz prowadzący do gabinetu Julijusza, a widząc go pustym, skierowała się do jego pokoju, chcąc bilecik niepostrzeżenie na jego biurku złożyć. Sądziła, że już wyszedł; ale był jeszcze u siebie i zaledwie poruszyła klamką, zerwał się i stanął naprzeciw niej. Ona położyła list na stole tuż obok drzwi, mówiąc stłumionym głosem:

— Oto odpowiedź!

Wyszła natychmiast. Była blizko dziesiątą godzina. Gdy weszła do salonu, Helena czytając jakąś książkę siedziała na fotelu.

— Jakto, już wstałaś? — zapytała ździwiona.— Nie kazałam ci przeszkadzać, sądziłam, że chociaż do południa odpoczniesz?

Maryja dała jakąś zwyczajną odpowiedź i koło niej usiadła.

— Moja droga—odezwała się nagle pani Flave— nie chciałam wczoraj z tobą rozpoczynać rozmowy, ale dziś, kiedy jesteś spokojniejszą, powiedz mi, co się to

szego zaszło między nami. Podlec! Groził, że rozgadywać zacznie, że ty się o tem dowiesz, i Maryja za cenę jego milczenia zgodziła się zostać jego żoną. Lecz to być nie może! Ta ofiara spełnić się nie powinna!

Od chwili już Helena pochyliła głowę, a oczy jej z zatrważającą nieruchomością spoczywały na twarzy Julijusza, lub też szukały spojrzenia Maryi; ta ostatnia przerażona, bojąc się, by tak straszna boleść o obłęd ją nie przyprawiła, chciała podbiedz ku niej, lecz wtedy dopiero oczy Heleny złowrogim zabłysły ogniem.

— Czego chcesz odemnie!—krzyknęła.—Nie zbliżaj się do mnie! Czego tu chcecie, czego czekacie jeszcze oboje? Nic nas już nie łączy; nie znamy się więcej. Uchodźcie ztąd, uchodźcie, kiedy się kochacie!

Powtarzała te ostatnie słowa, jak gdyby chcąc zrozumieć, pojąć ich straszną treść, która druzgotała jej życie.

— A więc oni się kochają? O Boże mój! Boże!—zawołała raz jeszcze rozdzierającym głosem, wybuchając łkaniem, wobec którego ci oboje stali pogrążeni w niemej rozpaczy, nie śmiejąc przemówić, spojrzeć na siebie nawet. Lecz ta chwila słabości trwała krótko. Helena powolnym ruchem przesunęła ręką po twarzy, jak gdyby ślady boleści z niej ścierając, poczem podniosła głowę i patrząc na Julijusza przemówiła:

— Sądzę, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Żegnam.

— Heleno! gdzie idziesz? co chcesz uczynić?

— O, nic jeszcze. Nie wiem; zobaczę! Przedewszystkiem, należy ją zamąż wydać; dopiero wtedy odzy-

skam samą siebie. O której to godzinie przychodzi pan Simpre dzisiaj?

Na dźwięk tych słów ostatnich, Julijusz zadrżał.

— Nie będziesz żądać przecież...—zaczął.

— Czyż pan Simpre nie jest narzeczonym Maryi?— odparła.—Czy się co zmieniło? Mnie się zdaje że nic; ślub odbędzie się w przyszłą sobotę.

— Jakto, więc pozwolisz, by on ją zaślubił?—ze zgrozą prawie zapytał.

— A dlaczegóżby nie? Sądzę, że Maryja nic nie ma przeciwko temu?—spytała, zwracając się do młodej dziewczyny.

Maryja się podniosła, skinęła potakująco głową i krokiem ciężkim, jak automat wyprostowana, opuściła pokój.

— Heleno!—zawołał Julijusz, zaledwo drzwi się za nią zamknęły,—nie masz prawa!...

Ona teraz stanęła przed nim pogardliwa, wyprostowana, silna.

— Co? ja nie mam prawa rozporządzać nią? O! proszę cię, dosyć tego! Poniewierasz mnie, brudzisz mój dom, a gdy widzisz, że inny mężczyzna przychodzi zabrać ci tę, którą kochasz, wyznajesz mi wszystko, rzucasz mi w oczy wyznanie twej zdrady i śmiesz żądać, abym tę, która mi ukradła męża, zatrzymała przy sobie? Ależ to już przechodzi granice cynizmu! Ja mam przeszkodzić temu małżeństwu? Co za śmieszność! Ależ to dla Maryi jedyny przyzwoity sposób opuszczenia tego domu! Ona i Ryszard stanowią tak dobraną parę! On oszust, ona złodziejka! Ależ to moja radość, to moja zemsta takie małżeństwo! Ty będziesz

— Oh, ci mężczyźni! jakże oni są nieszlachetni! niegodni! A między nimi najgorszym był on, ponieważ dla jego błędu, żadnej nie mogła znaleźć wymówki. Kochała go tak bardzo, od samego początku. I on ją zdawał się kochać. Od kiedyż więc zaczął ją oszukiwać? odkąd kłamać? A Maryja taka młoda i taka na pozór niewinna, godziła się z tą miłością, przyjmowała tę zbrodnię! Nie oddała mu się zupełnie? Alboż zdrada pomimo tego była mniejszą! A więc i kobiety są słabe, niegodziwe, podstępne? Oh! ta mała Marynia, którą niegdyś tak bardzo kochał.

Na biureczku, między różnemi drobiazgami znajdowały się fotografije. Był tam portret Julijusza na koniu, Maryi dawny bardzo, jeszcze przed śmiercią ojca robiony, i jenerała Ourvil. Tej ostatniej fotografii Helena długo się przypatrywała. Dobry, zacny żołnierz! Jak on kochał swoją małą Marynię! Była tam jeszcze jedna, prawie już wybladła fotografija, przedstawiająca jenerała z córeczką, czteroletnim dzieckiem, już sierotą, na kolanach. Dziecina jakby w strachu przed czemś nieznanem, przytulała się do ojca, a jenerał surowy, namarszczony patrzył przed siebie, jak gdyby grożąc każdemu, ktoby jego małej córeczce krzywdę chciał wyrządzić.

Dziś chwila tej krzywdy nadeszła. Jak dobrze że umarł przedtem, że nie doczekał wstydu! Lecz nie, gdyby żył, nic podobnego nie byłoby się nigdy stało. Maryja mieszkałaby z nim w Rocailles, pod jego opieką, a Julijusz, nie mając ciągle przed oczyma tej świeżej, denerwującej piękności, nie byłby uległ pokusie,